

## **Rodzina ze strony babci Wojtka - Haliny Miękiny zd. Kulik:**

**Bernard Grunt** - urodzony w 1 listopada 1877 r. w Jabłównie koło Starogardu Gdańskiego, z ojca Franciszka Grudzynskiego i matki Barbary z domu Dettmer, mąż Weroniki Grunt z.d.Tocha ur. 12 listopada 1877 r. w Białachowie, córki Józefa Tocha i Marianny zd. Czerwińskiej, z zawodu kowal we wsi Nowa Cerkiew niedaleko Gniewu, Skórcza, Pelplina; opłacany przed wojną przez lokalnego ziemianina o nazwisku Hase, ceniony fachowiec, szanowany we wsi, przez swojego pracodawcę i we własnej rodzinie; do wejścia na cmentarz w Nowej Cerkwi prowadzi wykonana przez niego jeszcze przed wojną furtka (brama wykonana przez syna Alojzego - była tam jeszcze w latach 90-tych XX wieku), we wspomnieniach wnuczki Haliny człowiek ciepły, życzliwy, uśmiechnięty, zawsze w dobrym humorze; jego grób znajduje się we wsi Nowa Cerkiew

**Weronika Grunt zd. Tocha** - urodzona w 2 listopada 1877 r., matka Agaty, Klary (bliźniaczki najmłodsze w rodzinie), Gertrudy (najstarsza z sióstr), Heleny, Alojzego (najstarszy z rodzeństwa), Teodora, Bronisława i Leona; znała język niemiecki, była pielęgniarką oddziałową w szpitalu w Kocborowie, potem żoną Bernarda, zajmowała się głównie domem i wychowywaniem dzieci. Wnuczka Halina, która ją pamięta z dzieciństwa twierdzi, że była dość oschła w obyciu, córka Agata wspominała jako kobietę, która wszystko umiała załatwić, bardzo konkretną, czystą, dbającą o dzieci; jej grób znajduje się w Lubichowie za Starogardem Gdańskim.

### **Losy ich dzieci:**

**Alojzy Grunt** (7.01.1905r. - 23.05.1981 r.) - zajmował się pszczelarstwem oraz był motorniczym pociągów dalekobieżnych, żona Leokadia Grunt (26.10.1906 - 19.10.2001), miał dzieci: Stanisława (ur. 3.11.1935r.) - prałat (infułat) katedry w Pelplinie, Cecylia (ur. 1933r.) - nauczycielka dzieci upośledzonych, Eugeniusz (ur.1939r.) - inżynier -

geodeta, (Teodor) Tolek (ur. 17.01.1945r.)- inżynier budowy maszyn, Kazimierz (ur. 1949r.)- ukończył lotnictwo w Warszawie.

**Teodor Grunt** - (10.05.1911 - 14.05.1978 r.) był artystą malarzem samoukiem, ale był także inżynierem leśniczym, żona Halina (10.11.1927 - 21.02.2010), jego dzieci: Elżbieta (16.02.1948 - 25.07.2010)— lekarz - okulista, Barbara (ur. 1950 r.)— nauczycielka francuskiego, Jacek (ur. 1958) i Marek Teodor (ur. 1953)

**Bronisław Grunt** (24.06.1906) był rolnikiem, mieszkał w Bobowie koło Starogardu, żona Weronika (zm.15.07.1985), jego dzieci: Wanda (2.02.1953 r.)- fryzjerka, Barbara (1.05.1956r.)- rolniczka mieszkająca w Bobowie w domu rodzinnym.

Pierwsza żona (chyba Jadwiga) urodziła mu syna Jerzego. Została w Niemczech w Hamburgu z synem, dokąd całą rodziną zostali wywiezieni, a wujek przyjechał do Polski, bo tu kochał inną. Podobno żona przyjechała, zobaczyła go z tą inną i wróciła do Niemiec z synem.

**Leonard Grunt** (30.11.1913-1.05.1997) był ogrodnikiem - miał swoje ogrodnictwo mieszkał w Jegłowniku niedaleko Elbląga, żona Jadwiga (15.07.1915 - 2.06.2000), miał córki: Marię (ur. 30.06.1938r. - 4.08.2010) — gospodyni domowa, Elżbietę Grunt - Wawrzyniak (ur.10.10.1949r.)- po technikum ogrodniczym, Barbarę Mielcarska(ur.19.01.1951r.)- po technikum ogrodniczym, hodowała m.in lisy, Aleksandrę Grunt - Domaradzką (ur. 10.12.1952r.)- zajmowała się ogrodnictwem.

**Klara Zielińska** zd. Grunt (ur.16.04.1915r. - 24.03.1985r.), siostra bliźniacza Agaty, urodziła się jako druga, ale była dużo większa, silniejsza, w szkole bardzo dobrze się uczyła, pracowała w zakładzie radia i telewizji w Gdyni Grabówku, pierwsze małżeństwo z Zielińskim przetrwało podobno 2 tygodnie, dzieci miała z Ludwikiem Pszeniakiem (nie był jej mężem - ur.28.08.1900 - 16.08.1971r.) miała z partnerem młodszego syna Cezarego Zieliński (ur. 15.08.1954) i córkę Ludwika Piekarcz zd. Zielińska (12.11.1950r. - 12.01.2007), w

dojrzałym wieku prawdopodobnie popijała zawiedziona chyba jakąś miłością;

**Helena Borkowska** (21.12.1909 r. - 8.08.1985 r.), mąż Rudolf Borkowski (zm. grudzień 1988 r.) najpierw mieszkała z mężem na Helu, a potem wyprowadziła się do Chybia na Śląsku, ponieważ zmarł jej teść i musieli przejąć gospodarstwo, tam mieszkała do końca życia; na Pomorze chyba nigdy nie przyjechała, nawet w odwiedziny, dzieci: syn Zbigniew Borkowski (24.11.1948r.) i córki bliźniaczki Danutę i Bogumiłę (ur.18.05.1958 r.), w czasie wojny rodzina była wywieziona do Lubeki i tam zmarła ich najstarsza córka.

**Gertruda Konkel** (15.03.1908 - 10.2001 r.)— wyszła za Pawła Konkel, zamieszkała na Helu, gdzie prowadziła z mężem pensjonat przy ulicy Kuracyjnej 9. Jej dzieci to Romualda (ur. 24.12.1933 - bibliotekarka na Helu) i Bogdan (ur.ok.1938 r.) (obecnie nadal na Helu prowadzi z żoną Bronisławą pensjonat, kiedyś zaopatrzeniowiec w firmie Koga). W tym pensjonacie przed wojną Agata, poznała swojego przyszłego męża Edwarda Kulika - obrońcę Helu.

**Agata Kulik z.d. Grunt** - najmłodsza z córek Weroniki i Bernarda, bliźniaczka Klary, urodzona 15 kwietnia 1915 r., dzieciństwo spędziła w Nowej Cerkwi w domu rodzinnym. Często wspominała wydarzenie, gdy szła drogą do swojego domu i doznała refleksji, że urodziła się 15 kwietnia, 15 roku i ma 15 lat. Czasy wojny spędziła w domu, wyratowana od wywózki na roboty przez swoją matkę znającą bardzo dobrze niemiecki i umiejącą dogadać się z niemieckim lekarzem, od którego babcia miała dostać zwolnienie z robót. W 1947 r. poślubiła Edwarda Kulika - obrońcę Helu, którego poznała przed wojną. W lutym 1950 r. urodził im się syn Ryszard (zm. 1996 r.), a rok później 16 października 1951 r. córka Halina. Agata była całe życie gospodynią domową, wychowywała dzieci, potem pomagała w wychowywaniu wnuczek od córki - Anny Marii, ur. 14 lipca 1975 r. i Sławomiry, ur. 23 lutego 1979 r. Miała też wnuczeta od syna - Sylwię, ur. w styczniu 1976 r. i Andrzeja, ur. 1980 r. Babcia Agata była dobrą osobą, troskliwie

opiekowała się wnuczkami i pomagała często córce, miała poczucie humoru. Często wspominała czasy przed wojną, kiedy pomagała swojej mamie, wspominała, jakim człowiekiem był jej ojciec, że był szanowany, dbał o rodzinę itd. Pamiętam wiele dni i godzin, które spędziłam z babcią - zabierała mnie latem na plażę na Stogi, czasem przed plażą zbierałyśmy takie żółte owoce z krzaczków na sok leczniczy (wtedy zwykle jeździł z nami dziadek). Pamiętam też wyjazdy do Lubichowa na grób Weroniki Grunt, mojej prababki. Zajmowało nam to cały dzień - najpierw PKS-em do Starogardu Gdańskiego, a potem do Lubichowa PKS-em. Z powrotem tak samo. Po cmentarzu szliśmy zawsze odwiedzić ciotkę Cecylię - córkę babci brata Alojzego. Jej mąż Kazimierz Szeffer prowadził duży sklep spożywczy w Lubichowie - do dziś chyba istniejący i obecnie należący do ich syna - Krzysztofa. Babcia zawsze miała na szafie w sypialni cukierki dla nas - wnuczek. Najczęściej były to „kaszanki” i „malagi”. Będąc u babci (Podwale Staromiejskie 72/9) chodziłam też na lody „Miś” przy ulicy Czopowej. Pamiętam, że babci musiałam przynieść 1 gałkę cytrynową - taki smak lubiła najbardziej. Lubiłam spać z babcią w sypialni, zawsze gdy u niej byłam. Do dziś mam w głowie wygląd i zapach tego pokoju oraz odgłosy mieszkania przy Podwalu. Pamiętam moją ulubioną sukienkę, która odziedziczyłam, a w której babcia zawsze przyjeżdżała na moje urodziny. Była to sukienka bez rękawów w kolorze miodowym, od góry drobno plisowana, na to żakiet w rudym kolorze, bursztynowe korale, bransoletka i pierścionek. Wszystko to odziedziczyłam i czasami oglądam. Babcia była wielbicielką biżuterii bursztynowej, której miała sporo, także złota. Z jedzenia smakował jej twaróg własnej roboty, miód przywieziony od brata Alojzego. Lubiła wszystko co słodkie. Chociaż twierdziła, że na starość gust jej się zmienił i woli jeść ostrzej. Zmarła w wieku 87 lat, miała zaawansowaną miażdżycę i jakieś starcze schorzenia, ale do końca właściwie nieźle funkcjonowała. Grób babci znajduje się na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

**Edward Kulik** (ur. 28.12.1910r. - zm. 16.02.1998r.) — mąż Agaty (ur.15.04.1915 - zm. 19.11.2001r.), ojciec Ryszarda (1950-1997) i Haliny (ur.1951), dziadek Anny (ur.1975), Sławomiry (ur.1979), Sylwii (ur.1976) i Andrzeja (ur.1980), urodzony w Żelechowie w powiecie Garwolin, pochodził z ubogiej, chłopskiej rodziny. Ojciec jego był człowiekiem mało obrotnym, dzieci pracowały już od najmłodszych lat. Młodo zmarła mu matka (miał 17 lat). W wieku dwudziestu kilku lat Edward wyjechał na Hel i wstąpił do Marynarki Wojennej. Na Helu poznał swoją przyszłą żonę Agatę, która przebywała w pensjonacie u swojej siostry Gertrudy przy ulicy Kuracyjnej 9. Podczas kampanii wrześniowej Edward był obrońcą Helu jako działonowy działu nr 1 w baterii im. Heliodora Laskowskiego (Bofors, kaliber 152,4 mm). To stanowisko po wojnie wyleciało w powietrze, dziś jego gruzy omywają fale Zatoki Gdańskiej.

Mat Edward Kulik (zapisany jako Kulig) wymieniony jest w relacji dowódcy Baterii Laskowskiego - kapitana Zbigniewa Przybyszewskiego - 25 września jako lekko ranny oraz w relacji maty Walentego Paca z tej samej baterii: "Przy pierwszym dziale widzę, że siedzi działonowy, mat Kulig. Trzyma się za piersi i jęczy. Pytam go co się stało. Kiwa głową, że nie może mówić. Marynarze tłumaczą, że dwa granaty padły przy samym dziale. Odłamki go nie zraniły gdyż ochronił pancerz, jednak podmuch wyrzucił go na 10 m w górę. Upadł na piersi i teraz nie może mówić." są to cytaty z książki Witkowskiego - "Ostatnia reduta".

Po 2 października, czyli po kapitulacji Helu, dziadek został wywieziony do Niemiec do stalagu XB w miejscowości Sandbostel w północno-zachodniej części kraju, 43 km od Bremy. Przeżył tam 5 i pół roku. Dziadek wspominał, że miał w tym obozie bardzo popalone/poparzone nogi. Wydawało mi się, że wypadek ten zdarzył się podczas kampanii wrześniowej, ale w źródłach dot. Helu nie ma o tym mowy, a ja dobrze nie pamiętam. Może wypadek z nogami zdarzył się w drodze do obozu lub w samym obozie. W każdym razie blizny zostały mu

na całe życie. Te nogi „leczyli” mu w obozie. Mówił, że nieraz dostał od Niemca po długo gojących się ranach i że to bardzo bolało. Mówił też, że obóz przeżył dzięki paczkom od Amerykanów. Jako jeńiec wojenny a nie więzień cywilny otrzymywał czasem dary z zagranicy. Były tam m.in. kawa, papierosy, czekolada. Wymieniał to na żywność z Niemcami. Gdy wrócił do Polski, dotarł do narzeczonej Agaty, która czekała na niego całą wojnę. Wzięli ślub w 1947 r. Zamieszkali najpierw przy ulicy Grodzkiej w Gdańsku, a w 1953 r. otrzymali mieszkanie przy Podwalu Staromiejskim 72/9. Dziadek podjął pracę w Żegludze Gdańskiej jako maszynista/motorniczy.

Pamiętam z dzieciństwa, że dziadek jeździł na Hel do szkoły na pogadanki z uczniami na temat czasów wojny. Dostał też kilka medali, ale zaginęły w wyniku przeprowadzek po śmierci dziadków z Podwala Staromiejskiego i sprzedaży tego mieszkania. Wiem, że dziadek nigdy nie chciał pływać w rejsy dalekomorskie, co było bolączką babci i na co całe życie narzekała. Wy pływał tylko w rejsy po Bałtyku, np. do Szwecji. Bardzo lubił czytać, szczególnie literaturę wojenną, ale także „Trylogię”, „Krzyżaków”. Ostatnia książka, którą czytał przed śmiercią to „Potop”. Interesował się polityką, zawsze grał w totolotka. Nie ominął żadnego losowania, odkąd ja pamiętam i dokąd zdrowie pozwalało mu wychodzić z domu. Był bardzo czułym, ciepłym człowiekiem. Gdy byłem mała zabierał mnie na poranki dla dzieci do kina „Leningrad” przy ulicy Długiej w Gdańsku, bronił mnie przed babcią, gdy mnie strofowała, zabierał mnie na spacer, na ławkę itp. Codziennie rano przynosił świeże pieczywo od Pellowskiego, dla mnie rogalika albo maślaną bułeczkę. W ogóle dziadek był zaopatrzeniowcem w domu, robił większość zakupów. Nie pamiętam, aby babcia kiedykolwiek stała w kolejce w mięsnym w czasach komuny lub szła po pieczywo. Pomagał też babci w praniu (w pralni, w wielkiej balii, w gotującym kotle na poddaszu budynku w czasach przedpralkowoautomatycznych), odkurzał, odpalał piecyk gazowy nad wanną, gdy chcieliśmy się wykąpać i zmywał naczynia po posiłkach. Pilnował też gotujących

ziemniaków i je odlewał. Nie udzielał się jeśli chodzi o wychowanie dzieci, był bezkonfliktowy i niewymagający. Takie sprawy zawsze załatwiała babcia - pilnowanie lekcji, wywiadówki, ubiór dzieci i dziadka także itp. Jeśli chodzi o jedzenie, to gustował raczej w ostrych, tłustych potrawach - taka typowa polska kuchnia. Nie przepadał za słodczymi i raczej nigdy nie widziałam, aby zjadł coś słodkiego. Dla babci był bardzo czuły, zawsze pochwalał, gdy ta kupiła sobie coś do ubrania. Mniejszą wagę przywiązywał do wystroju mieszkania. Babcię często podchodził pocałować w czoło, gdy ta siedziała na krześle. W podeszłym wieku razem oglądali serial „Moda na sukces”. Do mnie - wnuczki, nawet gdy miałam około 20 lat mówił „Aniuchna, dzidziuś mój kochany” i też całował mnie w czoło lub policzek, przechodząc obok krzesła, na którym siedziałam. Dziadek przez całe życie cieszył się dobrym zdrowiem, dopiero w latach 90-tych dostał wylewu, miał miażdżycę. Po pierwszym wylewie wyjechał do Dzierżążna na rehabilitację i właściwie wszystko wróciło do normy. Miał tylko bardzo lekko niesprawną jedną rękę. Potem był drugi udar i już mniejsza sprawność. Do końca prawie był jednak w niezłej formie, chociaż przeniósł się do córki Haliny na Aleję Wojska Polskiego 24. Wymagał doraźnej opieki, a żona Agata, także w podeszłym wieku, nie radziła sobie. Zmarł w listopadzie 1998 r. Jego grób znajduje się na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

#### **Potomkowie Edwarda Kulika:**

syn Ryszard Kulik (ur. 15.02.1950 - zm. 23.02.1997r.)

córka Halina primo voto Kipiel, secundo voto Miękina  
zd.Kulik(ur.16.10.1951 r.)

**wnuczki od córki:** Anna Maria Szmidt - Kozłowska zd.Kipiel  
(ur.14.07.1975r.), Sławomira Marta Miękina, zd.Miękina (ur.  
23.02.1979r.)

**wnuczęta od syna:** Sylwia Schneider zd.Kulik (ur.  
19.01.1976r.), Andrzej Kulik (ur. 8.10.1980r.)

#### **prawnuczęta:**

Wojciech Marcin Szmidt (ur.29.04.2005r.) - syn Anny Marii

Emilia Halina Krynicka (ur. 28.08.2006r.) - córka Sławomiry Marty

Paweł Andrzej Krynicki (ur.01.09.2009r.) - syn Sławomiry Marty

Oskar Schneider (ur.....) - syn Sylwii Schneider

.....